

Kurier Poznański.

Nr. 165.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 22 lipca 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kurier Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiedniego portum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitzgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego siedmioletowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 21 lipca.

(Wtorkowe i środowe obrady francuskiej Izby deputowanych; zażegnanie kryzysu ministerialnego; wotum zaufania Izby dla gabinetu i dymisja Floqueta. — Środowe posiedzenie konferencji. — Odpowiedź Porty i propozycja jej co do zwolnienia nowoj konferencji. — Z Egiptu: silne pozycje Arabi paszy i wielkie niebezpieczeństwo zagrażające Anglikom.)

Wtorkowe i środowe obrady francuskiej Izby deputowanych w kwestii egipskiej zasługują pod wielu względami na baczniejszą uwagę. Pomiedzy innymi wyjaśniają nam one dokładnie stanowisko, jakie zajął francuski minister spraw zagranicznych wobec Anglii i Europy, nie mniej i zapatrywania i stosunek różnych stronniczych francuskich do rządu i tej żywotnej a tak niebezpiecznej dla Francji sprawy. Partya radykalna, lubiąca wszędzie występować jako obrońca uciśnionych i eksploatowanych przez cywilizatorów europejskich ludów, i tym razem podniosła głos w obronie narodowego stronnictwa egipskiego, okazała się jednak niekonsekwentną, gdyż oddała swe głosy za kredytem na przygotowania militarne. Zapatrywania radykalów francuskich określał znany deputowany Lockroy, który przez całą godzinę z wielką namiotnością uderzał zarówno na gabinet, jak i oportunistów, i rozwałił się nad znaczeniem, jakie ma dla Francji morze Śródziemne i Egipt. Mowa następnego mówcy, p. Francis Charmes, była blada. Kruszył on kopię za politykę rządową; p. Charmes kandyduje do teki ministerialnej. Bardzo namiotnie przemawiali członkowie prawicy Delofosse (bonapartysta) i ks. Larocheffoucauld (legitymista), ale przynajmniej pozostał konsekwentny, gdyż będąc przeciwnikiem udziału Francji w interwencji egipskiej, głosował przeciw kredytowi. Bardzo niezręczną, ale zarazem bardzo pretensjonalną była mowa Gambetty. Więcej wykazał on własny rozum polityczny, aniżeli dotykał samego przedmiotu. Eksdyktator mówił bardzo wiele o polityce kanclerza niemieckiego. Odnosny ustęp jego mowy brzmi: „Jeżeli Panowie pójdziecie do Kairu jako mandatarjusze Europy, to występować będziecie tamże nie w charakterze, który wszyscy, nie wyłączając Bismarcka, nazywają uprzywilejowanym. Wiem dobrze, że takie odzwiedzać się będą głosy: P. Bismarck posiada wszystkie sztuki zręczności i zwodzenia. Ilekroć Francja ma jakiś interes, albo jakiś plan a planowi temu nie sprzeciwia się przypadkowo wręcz polityka niemiecka, tylekroć trzeba się mieć na baczności. Mości Panowie, był czas, w którym podobna polityka popłacała — wtedy nie istniały jeszcze Prusy. Historia uczy, że ilekroć jakie państwo militarne zdobył sobie pewną hegemonię w świecie, tylekroć zwykło się mieszać do spraw obcych, ale co do p. Bismarcka, to oddać trzeba mu tę sprawiedliwość, że zajmuje się jedynie temi sprawami, które bezpośrednio interesów niemieckich dotyczą. Zwykło on często powtarzać, że kwestya wschodnia nie warta kości i jednego fizylera pomorskiego. Zapominamy o tym bardzo często. P. Bismarck nie należy wciągać w wszystkie kombinacje i sprawy. Działajcie zatem, jak Wam to nakazują interesa kraju.“ — P. Gambetta chlubił się pomiędzy innymi, że polityka zagraniczna była przez lat trzynaście jego ulubionym studjum, i na mocy tej głębokiej znajomości spraw zagranicznych udzielał Francji rady, ażeby posłała do Egiptu. Gambetta jako głęboki znawca wszystkich spraw politycznych, powinien był i to rozważyć, że interwencja francuska wytworzyć może taką sytuację, że Francji nie zostanie może nic innego, jak niehonorowy odwrót z Egiptu, albo poparcie pretensyj swych dalszą walką orężną na kontynencie europejskim. I na to ewentualność zwracali uwagę deputowani opozycyjni, odwołując się na to, że polityka afrykańska republikańskiego rządu same dotąd tylko nieszcześciami na kraj sprowadzała.

Zapisujemy w końcu głos, jaki podniósł na środowym posiedzeniu dep. Clemenceau w obronie uciśnianego ludu egipskiego. „Fałszywym jest twierdzenie, że urzędnicy francuscy w Egipcie popierają tamże wpływ i znaczenie Francji; przeciwnie, urzędnicy ci i kupecy europejscy wysysują kraj. Któż to opłaca te wysokie pensje, jakie pobierają cywilizatorzy europejscy? Oto biedny Fellah, niewolnik, jezący w nędzy materialnej i moralnej. Z tego powodu nie należy przywracać status quo w Egipcie. Mnie się zdaje, że Francja tak samo pcha ku morzu Śródziemnemu, jak Austria ku Bałkanom.“ Przy ustępie o eksploatacji Egiptu przez niemieckich kupców europejskich bił brawo dep. Clemenceau sam minister handlu.

Przesilenie gabinetu francuskiego (Zobacz wczorajszy Przegląd w Kurjerze) skończyło się tak, że nie tylko cały gabinet, ale nawet minister spraw wewnętrznych pozostaje nadal w urzędowaniu. Ministrowie francuscy wzięli bardzo do serca uchwałę Izby w kwestii ustanowienia centralnego merostwa. Pan Goblet opuścił nawet posiedzenie, kiedy Izba powzięła odnośną uchwałę. Odkryło się kilka narad ministerialnych; ministrowie obstawali uporczywie za dymisją, ale wreszcie ulegli rozsądnym perswazyjom prezydenta republiki, że kwestya egipska i rozpoczęte w niej rokowania wymagają konieczności tego, ażeby gabinet pozostał na stanowisku. Radykalni i oportunistyczni stronnictwa rządowego oświadczyli, że uchwała Izby nie ma znaczenia wotum nagany, a Izba 288 przeciw 105 głosami przyjęła porządek dzienny, w którym bez restrykcji wypowiedziała zupełne zaufanie do rządu. — Jak donosi telegram, podał się do dymisji i p. Floquet, prefekt Sekwany i mimo rozlicznych starań, usiłujących go nakłonić do pozostania w urzędzie, upiera się przy swoim.

Konferencya carogrodzka odbyła w dniu onegdajszym posiedzenie w mieszkaniu hr. Corti na Therapii; obrady trwały trzy godziny. Konferencya, jak slychać, dyskutowała nad znanym projektem angielsko-francuskim, dotyczącym poruczenia obrony kanału Suezkiego Francji i Anglii. Projekt ten wyjaśniał bliżej p. Dilke na wczorajszym posiedzeniu niższej Izby angielskiej, oświadczając, że życzeniem jest Francji i Anglii, ażeby wszystkie mocarstwa, a jeżeli to możliwem, i Turcyja udzielała swęj sankcyi każdorazowej akcyi, jaka podjęta zostanie w celu obrony kanału Suezkiego.

Odpowiedziała wreszcie Porta na identyczną notę mocarstw, wzywając ją do interwencji w Egipcie. Odpowiedzi takiej, jaką dała Porta, nie spodziewała się zapewne dyplomacya europejska. Oto Porta żąda zwolnienia nowej konferencyi, motywując swe żądanie tem, że postanowiła teraz wziąć udział w obradach. Nie trudno zrozumieć ten nowy a niespodziewany krok rządu tureckiego. Porta chce zyskać na czasie. Obrady konferencyi przeciągać można in infinitum; a tymczasem Arabi bey będzie organizował powstanie i w ten sposób utrudniał coraz bardziej pochód armii francusko-angielskiej w głąb kraju. Tę ewentualność zdaje się przewidywać Anglia. Generał Alison wyruszył, jak donosi telegram, na rekonesans w kierunku pozycyi, jakie zajmują Arabi bey, i przekonał się, że są bardzo silne. Dowódca egipskich sił zbrojnych znajduje się o trzy tylko mile drogi od Aleksandry i, jak się zdaje, chce bronić przejścia przez przesmyk między jeziorem Mareotis a morzem. Rekonesans angielski przekonał się, że Arabi bey kazał zamknąć kanał Mahmudje, dostarczający słodkiej wody mieszkańcom Aleksandry, tak, iż woda płynie teraz do jeziora bagnistego Mariut. Wojsku angielskiemu zagraża wielka klęska, bo śmierć z braku wody. To też komendanci angielscy, chcąc nie chcąc, będą zniewoleni rozpaczliwy rozpocząć bój. Ale czy siły ich starczą na pokonanie tak niebezpiecznego wroga, który i bardzo silne zajmuje pozycye i zaopatrzony jest w najlepsze działa systemu europejskiego?

Wybory.

W Krotoszynie odbyło się, jak wiadomo, walne zebranie przedwyborcze dnia 18 b. m. Dzień roboczy nieszczególnie był wybrany i dla tego też wyborców zebrało się tylko 25, w skutek czego sprawozdanie poselskie odczytano na czas dogodniejszy. Ks. dr. Jazdzewski zażądał sam tego odczytania i ofiarował się raz jeszcze stanąć przed wyborcami, i to głównie z tego powodu, aby się od nich dowiedzieć, jakie stanowisko zajmują — wobec t. z. „walnego wniosku.“ Gdyby zebrani mieli się za tym walnym wnioskiem oświadczyć, natenczas ks. dr. Jazdzewski nie mógłby nadal przyjąć mandatu, który przez kilka kadencji piastował.

Godzimy się zupełnie na zdanie Szanownego posła i wniesienie sprawy walnego wniosku przed forum zebrania przedwyborczego uważamy za bardzo niefortunne. W jaki sposób sprawy nasze w sejmie pruskim traktowane być mają, to powinniśmy zostawić rozważać i decyzyi Koła naszego, które przez lat tyle bez takich mandats impératifs broni praw i interesów naszych z odwagą i wytrwałością.

Walne zebranie zgodziło się w końcu na to, aby delegat poparł na zjeździe delegowanych znany regulamin w myśl proponowany przez komitet centralny.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

W Kościanie na powiat kościański dnia 23 lipca o godzinie 5 po południu w sali p. Gasiorskiego. Sprawozdania poselskiego ogłoszenie komitetu nie zapowiada.

W Gnieźnie na powiat gnieźnieński dnia 30 lipca o godzinie 4 po południu w hotelu Europejskim. Sprawę z czynności poselskich zda poseł Wierzbicki.

W Opalenicy dla powiatu bukowskiego dnia 30 lipca o godzinie 5 po południu. Poseł p. Magdziński, zaproszony został dla zdania sprawy z czynności poselskiej.

W Żninie odbędzie się dnia 30 lipca. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności poselskich poseł p. Józef Grabski.

W Obornikach dnia 6 sierpnia o godzinie 4 po południu. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności poselskich i Koła polskiego poseł p. Hipolit Turno.

W Środzie dnia 6 sierpnia o godzinie 4 po południu. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności poselskich i Koła polskiego p. Seweryn Radonicki.

W Wągrowcu dnia 13 sierpnia. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności swych poselskich i Koła polskiego poseł Władysław Wierzbicki.

W Trzemesznie dnia 13 sierpnia. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności swych poselskich i Koła polskiego p. Kantak.

W powiecie inowrocławskim dnia 13 sierpnia. Poseł p. Józef Grabski zda tam sprawę z czynności swych poselskich.

Skupienie żywiołów zachowawczych.

Pielgrzym pelpliński zamieszcza w ostatnim numerze artykuł, w którym wypowiada to zdanie, iż konserwatyści i katolicy powinni się porozumieć pomiędzy sobą, wejść w jak największą liczbę do sejmu i naprawić zle, które liberalizm spowodował w ostatnich latach piętnastu.

Po tém ogólnem zdaniu, przeciw któremu nic do nadmienienia nie mamy, aplikuje Pielgrzym tę tezę do Prus Zachodnich, gdzie tymi katolikami, z którymi się konserwatyści łączą mają, — są przeważnie Polacy.

Zadania katolików określa Pielgrzym w tych słowach: „Katolicy żądają swobody Kościoła, a więc jeżeli swojego posła przeprowadzić nie mogą, chętnie głosować będą na konserwatystę, który żąda, że w danym razie głosować będzie za bezkarnością udzielania Sakramentów św. i odprawiania Mszy św. — tudzież za przywróceniem do konstytucyi skreślonych artykułów o samodzielnym zarządzie Kościoła.“

Polacy oddadzą zdaniem Pielgrzyma bez wahania głos swój na konserwatystę, który prócz powyższego żądania oświadczy „iż popierać będzie starania, aby przynajmniej niżej nauka religii w szkołach elementarnych udzielana była dzieciom polskim w ojczystym języku.“

Artykuł kończy się obrachunkiem, że prócz Gdańska, we wszystkich innych (21) okręgach wyborczych konserwatyści z katolikami zwyciężyć mogą. Konserwatyści mają mieć porównanie z Polakami po jednym posle z okręgów Sztum-Kwidzyn, Starogard-Kościerzyna, Chojnice-Tuchola-Cieluchów, Toruń-Chelmno, Grudziądz-Susz. Swiecie oddaje Pielgrzym Niemcom konserwatystom za Brodnice. Polacy sami zachować mają Lubawę i Wejherowo-Kartuzy, Niemcy konserwatysty zaś Wałcz-Złotów. Katolicy Niemcy mają poprzeć konserwatystów Niemców w Malbork-Elblągu — a tak stanie się według z góry zakreślonego przypuszczenia.

Gdań. Tor. nie bardzo jest z wywodów i obliczeń Pielgrzyma zadowolona, przypomina też, że wskazówki takie mają się zawsze odnosić nie do wyborców, lecz do komitetu prowincjonalnego.

Nie wątpimy ani chwilę, że Pielgrzym, pisząc uwagi i spostrzeżenia swoje, miał na myśli przedewszystkiem komitet prowincjonalny zachodnio-pruski, do którego i kompromisy i warunki kompromisu wyłącznie należą.

Myśl Pielgrzyma poruszona w zasadzie bardzo nam się podoba, i powinna być podjęta, do czego się ją można.

Czyby się nie dało zwołać poufnego zebrania, na któremby Polacy przedłożyli plan wspólny akcyi katolikom Niemcom i konserwatystom?

W roku zeszłym tyle było nieporozumień i hałasów przy wyborach do parlamentu, — takie poufne zebranie i porozumienie się jeżeli już nie z konserwatystami, to przynajmniej pomiędzy Polakami a katolikami Niemcami jest jedynym środkiem zaradczym przeciw powtórzeniu się tych nieporozumień.

Dwa listy otwarte.

(P. Popiela i Polanowskiego.)

Z radością przekonujemy się z pism galicyjskich, że umysły głębiej myślące i szczerze o dobro kraju troskliwe zajmują się sprawą ruską i przemysłową nad sposobami, jakimiaby złemu zaradzić można. Przekonaliśmy nas o tém dwa listy otwarte w ostatnich dniach ogłoszone: Pawła Popiela do posła Polanowskiego i odpowiedź ostatniego na uwagi pierwszego.

Paweł Popiel, to przedstawiciel tego zbawionego wśród Polaków galicyjskich kierunku, który pragnie najzupełniejszego równouprawnienia Rusinów z Polakami. Od lat 30 pracował w tym duchu i z radością slyszal dzwieczny język Rusinów w sejmie, patrzył na rozwój jego w pieśni, literaturze i nauce. Groźne objawy wychodzące dziś na jaw uważa za zgubny obłęd zaślepionych jednostek, idących śladem Siemaszków i Marcelego Popiela, chcących ułatwić Rosji obruszczenie; — tych powinna wziąć w kluby karności władza duchowna i świecka. Na lud i ogromną większość niezachowanego temi dążnościami duchowieństwa powinno obywatelstwo polskie i ruskie rozciągnąć troskliwą opiekę, i zrównać je społecznie z duchowieństwem łacińskiem, naprawiając błąd Polski wieków dawnych, która tego dokonać nie umiała. Małżeństwo księży ruskich nie jest tutaj przeszkodą, bo żony znanych księży unickich z chelmskiej dycecezyi w niczem im nie były przeszkodą w twardej dycecezyi drodziej, jaką doszli do wygnania. W krótkich, ale pełnych znaczenia słowach określa P. Popiel obowiązki obywatela względem ludu ruskiego.

Gdzie nieprzyjazne żywioły przynoszą wśród ludu ruskiego zarzewie niezgody — tam obowiązkiem naszym przynosić miłość; gdzie rozszewrały się książki, rozdawać w to miejsce dobre; unikać zgorznienia, czy to w obyczajach, czy w prawie propinacji, czy broń Boże w wykonaniu praw patronatu; siedzieć ile można pośród tego ludu, nie zostawiając go na pastwę żydowskich dzierżawców.

Poseł Stanisław Polanowski z Moskwa, „żyty od dziecka z Rusią, z zacnem duchowieństwem parafialnem i z ludem“, oświadcza ku wielkiej naszej radości w odpowiedzi swojej, że to, czego P. Popiel żąda, „jest od dawna wiekami uświęcone a w prawie i w praktyce życia zastósowane. Poseł Polanowski nie przyznaje, iżby sprawa ruska przybrała charakter gwałtowny — zdaniem jego przybrała go tylko sprawa „Naumowiczów i Kaczalów.“ Oto główny ustęp listu p. Polanowskiego:

Jeśli przy działaniu przewrotnem, tajemnym a nurtującym, popartem przez silnych a wzmocnionem siłami bo

pieńszemi środkami, niemniej cała akcyja i agitacyja ślizga się tylko po powierzchni naszego pocziwego ludu ruskiego; jeżeli tylko wyjątkiem są dotąd bezwiedni agitatorowie z ludu za schizmą i Moskwą, pomimo wyteżeń argumentów i datków obałamucających, to najlepszym dowodem, że sprawa ruska nie przybrała charakteru gwałtownego, że ona nie jest kontrowersją, lecz przed wieki zawartą, a przez obecnie żyjące pokolenie niezawartą sojuszem.

Zapytujesz Ekscelencyo: „Cóż nam więc przystoi?“ Wyzwasz niejako nas na Rusi mieszkających do okazywania miłości dla Rusinów, do czci dla duchowieństwa wielkiego parafialnego, do zrównania ruskiego duchowieństwa w socyalnem życiu.

Owoż z dziada pradziada osiadły na Rusi, stwierdzam, że za męj pamięci już trzecia generacyja obywateli spełnia te obowiązki, a spełnia je tak naturalnie, tak, że się wyraża bezmyślnie, że nawet nie przypuszczaliśmy, by nam to za zastęg było policzone.

Dziady nasze, ojcowie i my w chęci niesienia pomocy ludowi ruskemu, w niczem nie odróżniliśmy go od ludu polskiego. Zręcnego i inteligentnego duchowieństwa parafialnego unickiego, w niczem nie odróżniliśmy od duchowieństwa łacińskiego obrządku. Duchowieństwo ruskie zawsze nam było miłym gościem i zrównanym w życiu socyalnem. Gdzieś dwór polski, w którymby ksiądz Unita nie poświęcił jajka w to nasze wesołe Święta Wielkanocne, a poświęciwszy nie spożył święconego z kolatorem i jego rodziną? A w Święta Wielkanocne ruskie kolator z rodziną a ksiądz Unita gości i u niego spożywamy jajko święcone, symbolem zgody będące.

Oni nam życzą „Wesołego Alleluja“ a my im za to „Chrystos Woskres“.

A czyż z temi samymi słowy życzenia gminy ruskie nie znoszą misami kraszanek swoim dawnym dzieciom? Poszanowanie języka jest także w całej pełni. Duchowieństwo ruskie rozmawia z nami po polsku, a my z ludem ruskim po rusku gawędzimy. Jak było, tak jest i tak da Bóg zostanie.

Unia była niegdyś zawartą, a była zawartą bez restrykcji; miała ona tyle podstawy w potrzebie politycznej a tyle serdeczności szczerzej w pobratymczej miłości, że wtedy, gdybyśmy się nie zgodzili, to w praktyce, stałoby się to moje głębokie przekonanie.

Cóż nam więc przystoi? dziać tak jak Ekscelencya doradzasz, a jak to generacye od dawien dawna czynią — a czynić, by do serca ludu pocziwego niedostawał się jad działania tych, którym rząd położy zapórę, a władza duchowna zakreśli granicę, a z ludem ruskim i z duchowieństwem ruskim (unickim) tak, jak to bywało, i jest.

Pocieszające te dla nas wielce zapewnienie, daj Boże, aby były prawdziwemi nie tylko w otoczeniu i sąsiedztwie najbliższem czcigodnego posła — lecz na całej Rusi halickiej, aby cała szlachta na Rusi tak myślała i działała, jak Polanowsky, Sapiehowie, Czartoryscy, Dzieduszyccy, Pużynowie, Horodyscy itd. itd., których błogie działanie dobrze jest znane.

Takiego działania tém więcej potrzeba, im mniej uzasadniona jest nadzieja współdziałania ze strony władzy duchownej. Piszemy to z ciężkiem sercem, ale słowa te są niestety aż nadto uzasadnione. Jakie stanowisko zajmuje władza duchowna w obec takich Naumowiczów i Kaczalów? Oto względnie nawet przychylna, a co najmniej obojętna. A jak się zachowuje względem tych prawych i znanych kapłanów ruskich, co podpisał odezwe wzywającą do zgody Rusinów z Polakami? Oto księżom Cyrylowi Bakojemskiemu z Łanczyna, Sofroniuszowi Hankiewiczowi z Celejowa, Modestowi Zarzyckiemu ze Zioczowa, Michałowi Hrehorowiczowi z Horodysławic, Piotrowi Korczyńskiemu z Sasowa, Janowi Kałińskiemu z Sasowa — wytoczono śledztwo dyscyplinarne, z powodu zawartych rzekomo w owej odezwie obwinień duchowieństwa ruskiego! W manifestie powiedziano tylko tyle, że „duchowni przywódcy moskalofilscy (Naumowicz i Kaczal) utracili zaufanie naczelnej władzy duchownej.“ Czyż to nie jest prawdą, czy Naumowicz i Kaczal posiadają jeszcze po tém, co doszło do wiadomości publicznej, zaufanie księdza Metropolity?

Wierność Unii, Wierność Rusi, wierność państwa! — oto dominujący ton „odezw“ owych księży ruskich — a ks. Malinowski ma odwagę wytaczać im za to śledztwo. Po takich faktach nie można się spodziewać wielkiego „poparcia“ ze strony władzy duchownej.

W takim rzeczy położeniu obywatele zdwoić powinni prace swoje około ludu ruskiego.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Wrocław, 20 lipca.

(Uchwały w sprawie wyborów.)

Na odbytem tutaj w dniu dzisiejszym pod przewodnictwem hr. Bailestrema zebraniu, przywódców partyi centrum postanowiono:

1) Postawić kandydatów centrum we wszystkich okręgach wyborczych Górnego Ślązka, hrabstwa kłodzkiego i w okręgu wyborczym ząbkowsko-ziembickim, — oraz popierać ich wybór wszelkimi prawnymi środkami.

2) Tam, gdzie nie można przeprowadzić samodzielnego kandydatów centrum, głosować będą wyborcy na tego kandydata, który zgodzi się stanowczo na a) przywrócenie zniesionych §§ 15, 16 i 18 konstytucyi, b) na zasadniczą rewizyja ustaw majowych, c) na żądanie bezkarnego odprawiania mszy św. i sprawowania Sakramentów św., oraz zniesienie trybunału dla spraw kościelnych.

3) Narodowe-liberałów i wolno-konserwatystów *żadną miarą* popierać katolikom nie wolno.

4) W każdym okręgu wybrane będą osobne komitety, a komitet centralny składają hr. Bailestrem, księgarz Görlich, dr. Hager, rzecznik dr. Porsch, kupiec Teichgräber, fabrykant Wiskott.

Mandata nie przyjmą: ks. dziekan Porsch, hr. Hovverden, baron Huene, wyższy nauczyciel Theissing.

Na kandydatów w ich miejsce polecono prof. dra Petersa z Wrocławia, radcę tajnego *Głuchowski* z Berlina, radcę sądu okręgu *Leloch* z Radzionkowa. Ze sfer rzemieślniczych zwrócono uwagę na pp. stelmacha Kreissla z Głuchycy, szewca *Głodnego* z N. Miasta i stolarza Ehl z Opola.

Postanowiono też nie zwolnywać w tym roku walnego zebrania katolików śląskich, natomiast odbędzie się jak najwięcej wieców lokalnych, tak polskich, jak niemieckich.

Lwów, 19 lipca.

(Z procesu. — Konsystorz grecko-katolicki. — Z ogrodu botanicznego. — Spółka truskawiecka.)

(a) Ks. Naumowicz, jak sądzi, dostatecznie się zdemaskował jako obłudnik i wróg religii katolickiej podczas toczącego się procesu. Pismo jego *Kłopoty katolickiej wójtowskiej cerkwi* (Oszczędem kościoła wschodniego), odczytane na przedwczorajszym posiedzeniu, tak było naszpikowane wycieczkami nie już przeciwko obrządkowi łacińskiemu, Polakom i OO. Jezuitom, jak przeciwko dogmatowi religii katolickiej o Przenajświętszym Sakramencie ołtarza, iż nawet prokuratura musiała wnieść o odczytanie go na tajnym posiedzeniu, pomimo protestu oskarżonego, iż to mógł napisać dla swoich dzieci, aby wiedziały, jakie miał poglądy. Książę, mieniący się katolikiem, ma o dogmacie katolickim poglądy odmienne od Kościoła — czy to nie smutne? Słusznie też dał mu odprawę sędzia przysięgły Rylski, że należało w takim wypadku zupełnie zrzucić suknią kapłana, a wtenczas wolno było księdzu N. głosić takie zasady. Z odpowiedzi jego na tę uwagę widać znowu, że ks. Naumowicz jest kapłanem *propter esum* (i szerzenia prawosławia i nienawiści do katolicyzmu) a nie *propter Jesum*. Smutno, że takie sprawy toczą się nie tylko wobec osób świeckich, ale nawet wobec innowierców i żydów, nie mających o tajemnicach naszej wiary św. należytego pojęcia, którzy ostentacyjnie o winie oskarżonego rozstrzygają będm.

Ciekawym zaiste będzie, jak się konsystorz grecko-katolicki zapatrzy na sprawę ks. Naumowicza. Tam, zdaje się, niebezpieczeństwa żadnego nie widzą. Wszakże ks. Metropolita powiedział w kurendzie, że sprawa hnilica jest sprawą małej wagi — a i z przeczytanego dziś pisma gr.-kat. konsystorza dowiedzieliśmy się, że konsystorzowi nie wiadomo, aby ks. Naumowicz agitował za schizmą. Wobec takich danych zaiste słuszenie mógł powiedzieć Ojciec św. w ostatniej swej bulli, reformującej zakon OO. Bazylianów: „*quodlibet atheniensium cogitamus, toties angimur!*”

Pisałem wam pokrótce o procesie prof. Ciesielskiego przeciwko docentowi botaniki dr. Kamińskiemu. Sprawa ta nieukończona, bo jeszcze toczy się śledztwo dyscyplinarne przeciwko dr. K. Na dobitkę wnieśliśmy się jeszcze ministerstwo do tej sprawy i zostało niespodziewanie, prof. Ciesielskiemu komisyja złożona z prof. Nowieckiego, docenta w tutejszym uniwersytecie jeszcze pod prof. Ciesielskim), aby ogród i rachunki zrewidowali. Smutna to zaiste sprawa — taka rewizja w dziejach uniwersytetu jest zapewne dotychczas unikatem.

Wczoraj odbyło się tu posiedzenie Spółki truskawieckiej, złożonej, jak wiadomo, wyłącznie prawie z Wielkopolan. Obszerniejsze sprawozdanie, jak słyszę, ma wam być przesłane, dla tego ograniczam się na samém znotowaniu faktu.

Berlin, 20 lipca.

(Petycja kolonistów. — Kardynał Ledóchowski. — Köln. Ztg. a paragraf ustawy o ulaskawieniu Biskupów)

Urządowe dzienniki zachowują grobowe milczenie w sprawie petycji kolonistów. Podały wprawdzie krótką wiadomość, że p. Gossler nie był „in der Lage“ przychylić się do prośby katolików kolonistów, ale przyczyn odmownej odpowiedzi do tej chwili nie znamy. Pan minister oświadczył był petentów w urzędowej odpowiedzi zwykłym, czczym frazesem, a dzienniki urzędowe które lubią kiedynądzie de omnibus rebus et quibusdam aliis z niesłychaną elokwencyą dysputować, w sprawie tej tak ciekawej a ważnej zarazem nie znajdują jednego słowa na usprawiedliwienie p. Gosslera. Aleć milczenie takie jest odpowiednią p. Gossler zaistniał się swoim oficjalnym „ich bin nicht in der Lage“ — i sądzi, że dosyć powiedział, by całą kwestyę wyjaśnić. My jednak sądzimy, że p. minister jest „in der Lage“ uczynić zadość życzeniom katolików kolonistów, bo świeże ustawy kościelno-polityczne postawiły go de facto „in der Lage“. Gdyby tu chodziło o Jego Eminencyą Kardynała Ledóchowskiego, mógłby p. Gossler wygodnie się zasłonić tem, co niedawno t. m. ks. Kardynałowi dzienniki urzędowe zarzucały. *Nordd. Allg. Ztg.* puściła w świat sensacyjną wiadomość, że za inicjatywą i inspiracją ks. Kardynała Ledóchowskiego zamieścił *Journal de Rome* artykuł, wymierzony przeciwko rządowi pruskiemu. Dostatecznym to, żeby zamknąć ks. Kardynałowi drogę do Poznania. Okolichność, że *Nordd. Allg. Ztg.* fatalnie się pomyliła, a raczej jak najfałszywiej rzecz przedstawiła; że dalej ks. Kardynał ani jednego, ani drugiego dziennika wcale nie czytuje, zatem z odnośnymi redakcyami żadnych nie ma stosunków, nie zmienia niczego, bo wiemy z doświadczenia, że dzienniki rządowe denuncyacje zwykły opierać na pozorach, jeżeli nie na wyraźnych fałszach. Kiedy więc taka *Nordd. Allg. Ztg.* i inne oświadczyły się przeciw przywróceniu, czy słusznie, czy nie, ks. Kardynała na stolicę prymasów polskich, to według porządku, w jakim u nas się traktuje sprawy, można się spodziewać, że wszelkie petycje i zabiegi w tej sprawie podjętej nie odbiosą nigdy pożądanego skutku, a p. minister Gossler ma być przynajmniej taki parawan, za którym mogłyby bezpodstawnie odpowiedzi odmownej ukryć. Lecz inaczej rzecz się ma z Arcybiskupem kolonistów. Tu możemy z naszej strony jak najłuszniej zawołać: nie jesteśmy „in der Lage“ zrozumieć, dla czego petycji nie uwzględniono. Zaiste system to czysto rosyjski, jeżeli nie gorszy. Gdzie tu wyższość kultury niemieckiej nad rosyjską. Od dwóch przeszło lat zastanawiano się nad kwestyą powrotu Arcybiskupa Melchera. Raz twierdzono stanowczo, że powróci — innym razem podobne przypuszczenie nazwano nonsensem. Kiedy w r. 1880 ustawy kościelno-polityczne a w nich paragraf o ulaskawieniu Biskupów przyjęto, rozpowszechniła się w liberalnych nawet kołach opinia, że ks. Melchers należy

do liczby tych Biskupów, którzy z faworu tego paragrafu niechybnie skorzystają. Liberaly nawet, którzy zasadniczo występowali przeciwko przyjęciu owego paragrafu, później, kiedy już uchwala zapadła, przeciwko osobie ks. Melchera zgoda nie umieli niekorzystnego powiedzieć. Nie podobało się to oczywiście liberalom nadreńskich prowincyi, i dla tego rozpoczęła *Köln. Ztg.* zaciętą walkę przeciwko temu dostojnikowi Kościoła. Obelgi i oszczerstwa posypały się jak z rogu obfitości. *Köln. Ztg.* doskonale umiała przybrać postawę zatroszczonej matki, która ulaskawienie Arcybiskupa kolonistów nazwała pierwszym krokiem do Canossy. Odnosny paragraf ustawy ubliżał jej zdaniem powadze rządu pruskiego, który przyjmując go przyznał się do winy; Arcybiskupowi zaś, onemu „buntownikowi“, skazanemu na wygnanie zgotował tryumf nad księciem Bismarckiem, całym gabinetem berlińskim a nawet nad monarchą pruskim. Tuszcza ultramontańska nie będzie się zastanawiała nad warunkami, pod którymi „buntownik biskup“ do dyceyji wrócił; nie — sam fakt będzie dla niej wiecznym pomnikiem zwycięstwa, które Kościół odniósł w walce z królem i prawami krajowemi. W ten sposób przemawiała *Köln. Ztg.*, która tak bardzo lubi się oburzać nad „hecami dzienników ultramontańskich“. Kwintesencją jej wywodów i żądań było zawsze, żeby książę Bismarck puścił się w drogę do liberalnej Canossy. Adwokatem swej sprawy w parlamencie obrala kłika liberalów nadreńskich p. Bennigsen, który poznawszy dokładnie słabości księcia kanclerza, tak pięknie i do serca umiał przemawiać „o historycznym nazwisku księcia Bismarcka“, o strasznym upokorzeniu rządu pruskiego, gdyby „ów wiaromłny biskup“ na stolicę wrócił. Takimi frazesami posługiwał się taki Bennigsen, którego przyjaciele polityczni złamali wierność zaprzysiężoną monarchom Hanoweru, Hesyi i Nassawii, którzy bezwzględnie namawiali wojska austriackie do wyrażnego nieposłuszeństwa i buntu przeciw swojemu cesarzowi. I zarzut ów niecyż uczyniono biskupowi, który monarche swemu dochował niezachwianą wierność i tylko nie umiał pogodzić z sumieniem swem katolickim i zobowiązaniami pasterskimi ustaw kościelno-politycznych, do których wypełniania po dziś dzień rząd biskupów nowokreowanych zgola nie zmusza. Przyznać jednak trzeba, że liberaly nadreńscy umieli dobrze wszystkie dane obliczyć, widząc, że widmo „klusmowej Canossy“ zdolne zatrzeć serca bezmyślnych tłumów liberalnych. Nie zobaczy więc Kolonia swego pasterza, ale czy z tego wyniknie jaka korzyść dla państwa? wątpliwy. Kiedy nadreńskie prowincye przed 70 laty dostały się pod panowanie pruskie, ludność choć powoli przyzwyczajała się do rządów berlińskich. Spokój długoletni zakłócił znany spór kościelny gabinetu berlińskiego z ówczesnym Arcybiskupem Clemensem. Nadreńscy zrażeni zstąpieniem wystąpieniem rządu pruskiego w stanowczą stanęli opozycy. Później, kiedy przez lat blisko 30 spokój zapanował, ludność znowu poczęła powoli się przyzwyczajać do rządów pruskich. Niestety wygnanie powszechnie milowanego i szanowanego Biskupa zerwało ten węzeł ufnosci i wiary w uczciwe intencye gabinetu berlińskiego, i dziś każdy dzień osierocenia przyczynia jednego dowodu więcej, że przyszłość katolików nadreńskich pod rządem pruskim zawsze pozostanie bardzo niepewną i niebezpieczną.

w hotelu du Nord i tegoż jeszcze dnia odwiedził ministra Gosslera. Wiadomość, podana przez *Köln. Ztg.*, że gabinet berliński zamierza układy z Watykanem stanowczo zerwać, pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Zresztą toczą się układy bardzo leniwo i do tej chwili żadnego nam nie przyniosły owocu. W tych dniach wyjedzie pan Schloezer do Warcina.

Wiedeń, 19 lipca.

(Adlatus gubernatora cywilnego w Bośni. — Stronnictwo ludowe. — Baron Depretis.)

(22) Pomocnikiem gubernatora cywilnego w Bośni i Hercegowinie podobno zamianowanym będzie baron Fedor Nikolicz. Pochodzi on z bogatej rodziny serbskiej, osiedlonej w Banacie. Matką jego była siostra księcia serbskiego Michała Obrenowicza, zamordowanego w roku 1868. Baron Nikolicz pozostaje więc w bliskim pokrewieństwie z dzisiejszą królewską rodziną serbską. Nauki odbywał tutaj, następnie czas jakiś był członkiem sejmu węgierskiego i tak w tutejszych, jak w węgierskich kołach arystokratycznych podobno bardzo lubiany, co naturalnie nie dowodzi, aby posiadał zdolności odpowiednie do objęcia tak trudnego urzędu, jakim w dzisiejszych okolicznościach jest kierownictwo zarządem Bośni. Baron Nikolicz uchodził tutaj jako bon vivant i ożenił się z głosią z powodu wdzięków artystką teatrów tutejszych. O ile wybór p. Kallaya, na którego propozycyą ma nastąpić nominacya barona Nikolicza będzie szczęśliwym, wykaże przyszłość.

Organa zjednoczonej lewicy wyjątkowo mają słusność po swej stronie, gdy twierdzą, że pierwszy walny zjazd tak zwanego stronnictwa ludowego skończył się zupełną klęską promotorów tego ruchu. Żadne interpretacye *Wien. Allg. Ztg.* i jej adherentów nie zdołają zaćmić tej prawdy. Kłęski oczywiście nie dopatrujemy się w tem, że się udało rozbić zjazd, lecz w tem, że ani pamiętnik Fischhofa, ani mowa barona Walterskirchena nie podniosły się nad poziom dzwicznych, ale ostatecznie czczych frazesów. Takimi frazesami nie można tworzyć stronnictw.

Wystawę przemysłową w Tryeście otworzył prezes honorowy arcyelekt Karol Ludwik, brat cesarza. Namienistki Tryestu, baron Depretis, bawi w Wiedniu celem odpowiednich kroków przygotowawczych.

Londyn, 18 lipca.

(Rezygnacya ministra Brighta i położenie rządu wobec mocarstw i Irlandyi.)

(X) W krągach Lbzy od dawna już oczekiwało wiadomości o wystąpieniu z gabinetu kanclerza księstwa Lancaster; to też rezygnacya jego nikogo nie zadziwiła — choć zadawała rządowi p. Gladstonea cios bojący czy nie śmiertelny. Wpływ Johna Brighta był ogromny na dotychczasową politykę liberalów; a kiedy spostrzegł, że koleży postanowili bądź co bądź przeprowadzić rozpoczętą taktykę w Egipcie — opuścił ich i swoją wygodną synurę. Bright (a z nim stronnictwo radykalne) protestował przeciw zbrojnej interwencyi, przeciw bombardowaniu Aleksandryi. Zniszczenie nadmorskiej stolicy Egiptu i deucyja ministrów, aby z pomocą mocarstw, lub bez takiej pomocy Arabowie pasz do złożenia broni — skłoniły sędziwego koryfeusza szkoły birminghamskiej do odwrotu. Maksyma jego, z którą lubi publicznie występować, jest: Force is no remedy! Siła nie jest lekarstwem! A ta

kie sprawy, jak nowa ustawa karna dla Irlandyi i samowolne wtargnięcie do Egiptu zadają oczywiście kłam owej zasadzie.

Trzeci to już wielki mąż stanu opuszczający pana Gladstone'a; jednakże ustąpienie Forstera lub księcia Argylla nie zachwiałoby znacznie zaufania stronnictwa liberalnego. Ale Bright jest potęgą, z którą się dotąd liczyć musiał wszystkie gabinety. Nie wiadomo dotąd, kto po nim nastąpi. Może nikt — żeby mógł powrócić, skoro obecna kryzys rozwiąże się zadawalniająco. Z kandydatów wylicza Forstera; ale eksminister irlandzki pragnie zostać niezależnym. Najwięcej szans mają: podsekretarz dla spraw zagranicznych sir Charles Dilke (który dotychczas nie zasiada w gabinecie) i p. Goeschel, znany nie dawno agent dyplomatyczny przy W. Porcie.

Zachowanie się rządu francuskiego również niepokoi radę ministeryalną. Politycy uważają w jego dotychczasowej apatyi wpływ Niemiec; słusniejsza jest jednak opinia, że Francya zamierzała działać bez czynnej pomocy W. Brytanii — na co rząd tutejszy zgodzić się nie mógł. Pomimo pozornej przyjaźni i zgody, wspólne interesa tych dwóch mocarstw jeden mają drażliwy punkt starcia: które z nich obejmie starzą się, każdy dla siebie, o potężną hegemonią w kraju, który dla obu jest „wielkim traktem“, kędy przechodzi ich handel i przemysł. — Dla Anglii Egipt jest tem, czem wkrótce stanie się Afganistan dla Rosyi.

Według najświeższych doniesień, Tewfik pasza już rozpoczął zaprowadzać pewien porządek w północnej części Egiptu. Nie kryją się specyjni korespondenci gazet z wyznaniem, że ordynanse kedywa dyktowane są przez admirała Seymoura i dyplomatycznych agentów W. Brytanii.

Panuje tu przekonanie, że Porta otomańska zgadza się tacie na akcyę gabinetu westminsterskiego. Said pasza jest narzędziem Anglii.

Tymczasem w Irlandyi rząd zaczyna doświadczać groźnych niepowodzeń z nową ustawą prewencyjną: w Dublinie wystąpiło ze służby 80 policjantów; ten sam ruch szerzy się po hrabstwach. Wojsko, którego tam jest obecnie 30.000, pełni w części służbę konstablerów; oficerowie sarkają na podobną degradacyę. Lord Spencer nie wyjeżdża już do zamku; ale do prywatnej rezydencyi swej przeniósł kancelaryjną wieżę królewską. dla tego, że w ostatnich dniach zagrożono mu ponownie śmiercią, skoro tylko użyje ostatniej ustawy.

Wiadomość, jakoby hierarchia rzymsko-katolicka zganiła konstytucyę i racę bytu ligi żeńskiej i jakoby zabroniła kapłanom brać udział w zgromadzeniach publicznych — jest fałszywą. Wyraźnie zaprzeczył jej ks. Arcybiskup z Cashel w liście otwartym, ogłoszonym w irlandzkich gazetach.

NIEMCY.

* Berlin, 20 lipca. Urzędowa *Prov. Corresp.* od kilku już dni zamieszcza obszernie artykuły, w których usiłuje wyjaśnić stanowisko, jakie stronnictwo narodowo-liberalne teraz z jednej strony wobec rządu, z drugiej wobec innych odcieni liberalnych zajmuje. Urzędowe dzienniki, które dotychczas w ogóle nie zajmowały się polityką, teraz w sposób szczególny i delikatny, w jaki *Prov. Corresp.* umie oczyścić liberalów z wszelkich grzechów politycznych, waląc je na karb postępów. Przypisują narodowo-liberalnym wszelkie talenty dzielnych polityków i szermierzy za sprawę niemiecką, czyni postępów odpowiedzialnymi za wszystko, co się niedobrego stało w parlamencie i Izbie sejmowej. Rezultatem całej argumentacyi organu urzędowego jest: że narodowo-liberalni zgola nie wspólnego nie mają z innymi stronnictwami liberalnymi. Niestety, nie wywierają cłkwe umizgi *Prov. Corresp.* pożądanego wrażenia. Dzienniki liberalne przyjmują je bardzo zimno, z lekceważeniem. *Tribüne* oświadcza nawet stanowczo, że wspólność zasad, jaka łączy z sobą stronnictwa liberalne, na silniejszy jest oparte podstawie aniżeli sojusz rozmaitych odcieni zachowawczych i cały program polityki rządowej. Dla tego też liberalni animyści o tem, żeby się solidaryzować z teraźniejszym prądem polityki rządowej. — *Lib. Corresp.* zaś nazywa podany przez *Prov. Corresp.* program podatkowy, elaboratem, który nie ma przyszłości. *Nat. Lib. Corresp.* i *Köln. Ztg.* zastanawiając się nad tem, gdzie szukać należy owego „stronnictwa rządowego“, o którym teraz ustawicznie piszą, kończą swoje refleksyę tak: „Rządowem stronnictwem nie jest żadne z istniejących w obecnej chwili. Sądzimy przeto, że rząd pragnie, żeby utworzone nowe stronnictwo, któreby rozkazom jego bezwarunkowo oddało posłuszeństwo. Pomysł ten nie jest świeżym; od czasu kiedy p. radca ziemski Knobloch zawołał: potrzeba nam „frakcyi Bismarck sans phrase“, niezliczone razy się kuszone o urzeczywistnienie życzeń rządowych, lecz zawsze na próżno. Gdzież należy szukać przyczyn tych zawiedzionych nadziei? czy w niefortunnych okolicznościach lub w gnuśności i braku sądu zdrowego pomiędzy wyborcami? Sądzimy, że przyczyną, dla których rząd dotychczas nie wyglądał urzeczywistnienia swych gorących życzeń, zbyt są jasne, jak żebyśmy je po nazwisku wymienić potrzebowali.“ Otóż odpowiedź — podobno niemaszyna, jaka liberalne dzienniki częstują organa urzędowe, wpraszające się w przyjaźń liberalów.

Zarząd klasztoru Elżbietanek (trudniących się pielęgnowaniem chorych) w Essen, udał się przed kilku miesiącami do ministra oświaty z prośbą, żeby pozwolił liczbie Sióstr przez przyjęcie nowicyuszek podwyższyć. W odpowiedzi na powyższą petycyę oświadczyła królewska rencyja, że pan minister przyzwala na przyjmowanie nowicyuszek, lecz tylko na przykład koniecznej potrzeby i pod warunkiem, że tamtejszy fizyk powiatowy potrzebę tę urzędowem świadectwem stwierdzi.

Naczelny prezes prowincyi nadreńskiej udzielił dwom siostrzom kongregacyi św. Krzyża w Kolonii pozwolenie do zbierania składek na założenie w Rzymie lazaretu, włosko-niemieckiej szkoły i przytuliska dla Niemców, przebywających we Włoszech. Potrzebę tych zakładów wykazał ks. Kardynał Hergenroether. Zdanie ks. Kardynała poparł p. Schloezer, odwołując się na doświadczenia, jakie w czasie bytności swej w Rzymie poczynił.

Staats-Anzeiger donosi, że cesarz niemiecki powierzył p. Burchardowi, sekretarzowi stanu, zastępcę ks. kanclerza niemieckiego w sprawach skarbowych państwa niemieckiego.

ROSYA.

* Sprawa taganrogka o milionowe malwersacye, jest już na ukończeniu. Pomoceń odeskiego prokuratora, dozoru nad prowadzącym się śledztwem, udał się na powrót do Odessy, a z nim p. Matkowski, sędzia śledczy do spraw ważniejszych. Śledztwo zawieszono na czas nieograniczony aż do odebrania odpowiedzi od zarządu zagranicznych komór, za lat dziesięć ostatnich, rachunki taganrogskiej komory, za lat dziesięć ostatnich, były dokładnie zrewidowane i przejrane, przyczem okazało się, iż dopiero w trzech minionych latach do 1881, wydoskonalił się malwersanci a nadużycia poczynają być znaczniejsze, w latach bowiem dawniejszych małych się tylko dopuszczano nadużyć, a może i panowie rewizowie z czasem stali się łaskawszymi. Rezultat tej sprawy przyniesie skarbowi około 3 milionów rubli. Licząc w to kary i pięciorakie cło za defraudowane towary.

— Śmierć jenerała Skobieleva. Urzędowa *Wien. Ztg.* podaje następującą, bardzo ciekawą korespondencyę z Petersburga z dnia 13 bm.:

Śmierci Skobieleva towarzyszyły okoliczności, które znacznie ożywiły sympatyę, jaką posiadał w wielu kołach. Należy stanowczo odróżnić Skobieleva jenerała, od Skobieleva jako człowieka. Jako jenerał był Skobielew reprezentantem starą rosyjską waleczności i odwagi posuniętej aż do zapamiętałości. Był on zwolennikiem znaney z tradycyi rosyjskiej taktyki, streszczającej się w wyrazie „wpięrod“, naprzód, co tylko jeszcze na wschodzie znajduje dziś uznanie. W wojnie europejskiej nie byłby Skobielew osiągnął pożądanego skutku i sam to otwarcie przyznawał. Na murach Chiwy był on pierwszym. Ze zdumiewającą zimną krwią w towarzystwie ledwo kilku kozaków uratował się z rąk podnoszących rokosc poddanych chana Kokand, a w kilka dni później zdobył cały chanat. Natomiast pod Plewną wskutek lekkomyślnego ataku na „Zielone wzgórce“ poświęcił całą swoją dywizyę i musiano go zastąpić przez Tolebena, który uczył zapalenia, jak się wujuje po europejsku. W ekspedycyi ochałtejskiej zdobył Skobielew wawrzyny, które jednak zwiędły bardzo prędko, gdy jenerał zapewne niezupełnie na trzeźwo wydał rozkaz rzezi zwyciężonych. — Panslawistą Skobielew nie był, ale wszystko gotów był poświęcić, aby zyskać popularność, za co mu przeciwnicy jego robili nie raz może zbyt bezwzględne wyrzuty. Na wszystkie jednak znakomite jego zdolności wojenne padał cień z powodu życia nieumiarkowanego, wyuzdanego. Skobielew nie znał hamulca dla swoich namiętności. Żołnierze jego twierdzili, że jenerał zapisał swoją duszę „czortu“ i dla tego omija go każdy cios i każda kula. Z małżonką swoją, z domu księżniczką Gagarin, żył tylko przez kilka godzin. Małżeństwo to przyszło do skutku za pośrednictwem matki Skobieleva, która miała nadzieję, że w ten sposób odciągnie syna od życia wyuzdanego. Jenerał otwarcie powiedział swemu szwagrowi, że spełnia wolę matki, ale nie chce być przyczyną nieszczęścia młodej kobiety i gotów się rozwieść, a winę przyjąć na siebie. Dodał przytém, że na wschodzie nabył tak brzydkich nałogów, iż nie chce narażać młodej żony na zmartwienie z tego powodu. — Mowom jego przypisywano wielu wielkie znaczenie. Skobielew znajdował się w ostatnich latach prawie ciągle w stanie sztucznego podchożenia *lekami*, często więc nie wiedział nawet, co mówi. Uniewinniał się zresztą tem, że czynił to tylko w celu zrobienia przyjemności hr. Ignatiewowi, lubo hrabia zawsze ganił jego mowy. Po słynnej jeździe wierzchem na czele pułku kozackiego, w której w ciągu dnia przebył konno 80 wiorst, Skobielew przybył bardzo zmęczony do Moskwy. Zwiędził tu wystawę i zaprosił nazajutrz pięciu swoich przyjaciół do hotelu angielskiego na orgię, w której brały udział upadłe kobiety. Naprawdę jeszcze tego samego dnia rano ostrzegł go jeden z lekarzy, aby się wystrzegł nadużyć, zwłaszcza, że wskutek przebytej choroby piersiowej czuł się osłabionym. Rozpoczęła się piątka, a pod koniec biesiady wychylił Skobielew jeszcze całą butelkę likieru imbrowego, co spowodowało, jak się uskarżał, silne bicie serca. W kilka chwil później przestał żyć wskutek ataku sercowego. — Jeden z przyjaciół Skobieleva pospieszył do jenerał-gubernatora ks. Dolgorukowa, który udał się zaraz do hotelu angielskiego. Wezwani lekarze mogli już tylko skonstatować śmierć. Książę Dolgorukow kazał zwłoki ubrać w suknie i pod swoim dozorem przenieść do hotelu Dusseaux, w którym Skobielew stanął, przybywszy do Moskwy.

Umieszczenie korespondencyi tej w piśmie urzędowem, nie mającém zwyczaju umieszczać korespondencyi politycznych, nie jest zapewne bez znaczenia.

WŁOCHY.

* Sprawa Unii zajmuje żywo dostojników Kościoła. O oporze przeciwko enyklice „Singulare praesidium“ widocznie Ojciec św. jest uświadomiony, skoro pewnemu kapłanowi podczas audyencyi rzekł: „coś napisał przeciwko mnie“ ma io lo voglio. Wobec tak jasno i stanowczo wyrażonej woli Namiestnika Chrystusowego, powinni zrozumieć w końcu opozycyoniści ruscy, iż droga, którą oni kroczą, prowadzi wprost do zerwania z Kościółem.

— Dnia 25 b. m. kolegium polskie było na Mszy św. Ojca św., wśród której z jego rąk przyjęli alumnii Komunię św. Po skończonej Mszy św. Ojciec św. raczył łaskawie przypuścić kolegium do ucałowania rąk i odył małe cercele, pytając się każdego o dyceyę itd. przy końcu udzielił obecnym, ich rodzicom i krewnym apostołskiego błogosławieństwa. Następnie udało się kolegium do J. E. Kardynała Ledóchowskiego, by pożegnać się i odebrać Jego błogosławieństwo przed wyjazdem na willegiaturę.

— Przy wyborach do Rady miejskiej, przy których w r. z. katolicy wystąpili z takim powodzeniem, pozostali w tym roku w mniejszości. — Zwyciężyli kandydaci przeciwni a to z tego powodu, że mieli poparcie połączonej ściśle i solidarnie prawicy i lewicy parlamentarny. W r. z. złączyli się katolicy z prawicą monarchiczną i w ten sposób zdołali przeprowadzić kandydatów kompromisowych; w r. b. prawica połączyła się z lewicą i katolicy wystąpili samodzielnie. — Rezultat, jaki katolicy osiągnąć zdołali, jest jednakże dosyć zadowalający i chyba tylko tego żałować należy, że ogólny udział głosujących był nie wielki. Na 23.000 uprawnionych do głosowania obywateli, głosowało tylko nieco więcej jak 10 tysięcy. Podczas kiedy zwyciężyli kandydaci zjednoczonej prawicy i lewicy otrzymywali w przeciwnych głosów 2500—3200, padało na kandydatów katolickich w przeciwny 1700—1900. Ustupający członkowie Rady miejskiej należeli wszyscy do partii Kościółowi przeciwnych, z wyjątkiem jednego, — to jest księcia Salviati.

TELEGRAMY.

London, 20 lipca. Na wczorajszym posiedzeniu Izby niższej zapowiedział Gladstone, iż w przyszłym poniedziałku stawi wniosek o udzielenie rządowi kredytu, który obrócony zostanie na wzmocnienie angielskich sił zbrojnych na morzu Śroziemnym; potrzebnego funduszu dostarczyć ma zmiana w podatkach.

Carogrod, 21 lipca. Porta demuntuje pogłoskę, jakoby Derwisz pasza powrócił miał do Aleksandrii. Prezes gabinetu, Said i były minister Sarvas pasza mają reprezentować Portę na konferencji. (Zobacz Przegląd.)

Wiedeń, 20 lipca. W ciągu dnia wczorajszego złożył cesarzowi niemiecki wizytę hr. Kalnoky i dziś o godzinie 7 rano wyjechał koleją południową przez Villach do Tyrolu. (Zobacz Przegląd w wczorajszym *Kuryerze*).

Ostatnie telegramy.

London, 21 lipca. Jak się dowiaduje *Daily News*, ocenia rząd angielski gotowości Porty do wzięcia udziału w obradach konferencji, tak, że Porta nie chce wysłać wojsk tureckich do Egiptu; w skutek tego wysłany zostanie korpus angielski do Egiptu, celem przywrócenia powagi wice-krola i obrony traktatów międzynarodowych.

Arabi pasza.

Pewien Egipcjanin, zajmujący w swoim kraju wybitne stanowisko, który patrzył na karierę Arabi paszy od samego jej początku, przesyła do *Polit. Corresp.* nadzwyczaj ciekawy opis tego męża i jego życia, z którego następujące wyjmujemy szczegóły.

Arabi pasza jest synem fellaha; urodził się w małej wiosce prowincji Charktéh, położonej na wschód od Egiptu, prawie na samej granicy pustyni. — Do wojska wzięto go za panowania Saida paszy; przeprowadzono go do pułków wspólnie z innymi, do służby wojskowej przeznaczonymi młodymi fellahami okręgu konskrypcyjnego, do którego należał, z rękoma przywiązany do powroza, który łączył wszystkich rekrutów. Co do zewnętrznej postaci odznacza się Arabi wspaniałą postawą, wysokość jego bowiem wynosi 1,8 metra. Ma on delikatną, bladą-żółtą skórę fellaha dolnego Egiptu, regularnie zbudowaną twarz, nieco spiczastą głowę, wysokie spłaszczone czoło, wyrwane nieco nakryciem głowy, szerokie usta, odstające silnie wargi i czworograniastą brodę.

Wielu upatruje w rysach Arabi paszy wyraz energii i stanowczości, — nie ulega też wątpliwości, że upór i stałość są głównymi rysami jego charakteru. Ma on pamięć, która w Europie uchodziłaby za nadzwyczajną, wśród jego ziomeków atoli nie jest niczem niezwykłym. Obecnie przedstawia rys Arabi paszy wyraz, który sobie wytworzył sztucznie przez dłuższe usiłowania, — Okazuje się zawsze zamyślonym, w usposobieniu melancholijnym. Spojrzenie jego czarnych oczu, ocienionych gestami brwiami, jest łagodne, ale ani otwarte, ani swobodne. Mówiąc, rzadko tylko wpada w zapal, mówi wolno i jak gdyby czuł się zmęczonym ciężarem interesów i myśli, które go zajmują. Chodzi prosto, głowę ma tylko nieco pochyloną, choć jest po części wolny, ma on zawsze taką minę, jak gdyby był przekonany, że czas czeka za nim. Uśmiecha się rzadko, nie śmieje się prawie nigdy. Typ Arabi paszy napotkasz wszędzie, można dość często w Egipcie i na Wschodzie. Można by go zaliczyć do kategorii „szczęśliwców“, na których oznaczenie wschodni filozofowie używają perskiego wyrazu „bi renk“, wyrazu oznaczającego bezbarwność, to, co barwa stosownie do powodu i chwili przejmując.

Said pasza, który się lubował w ludzkiej oświełkiej postaci i pięknych kształtach, upodobał sobie naturalnie Arabiego. Posuwał on młodego rekruta szybko i zrobił go wnet oficerem. Said nie lubił ani Turków, ani Czerkiesów i wolał zawsze Arabów, których łagodne i łatwo naginający się charakter wielce mu przypadł do smaku. Said był także pierwszym, który zaczął zastępować zagranicznych oficerów armii egipskiej krajowcami.

Arabi był jednym z pierwszych oficerów krajowców i awansował bardzo szybko. Jednego dnia atoli kazał go wice-król w napadzie złego humoru odcwiczyć różgami i wydal go z armii z połową żołdu. Arabi, umiający czytać i pisać, udat się na religijny uniwersytet w Kairze, t. zw. Ezher, i poświęcił się naukowemu studium. Przez nauki rozumie się w Egipcie studium gramatyki i składni świętych ksiąg i ich komentarzy, obejmujących wszystkie prawa mahometan. Nie mógł ukończyć wszystkich tych studiów, wymagających około 20 lat zmudnej pracy; zdobył sobie jednak dosyć wiadomości, aby między towarzyszami broni w armii, których większość odznacza się wielkiem nieuctwem, uchodzić za uczonego. Izmail pasza przyjął go napowrót do wojska. Od tego czasu ziomek Arabiego w armii cenili go jako pobożnego i uczonego męża i rzeczywiście żywot jego był według pojęć mahometanów bez zarzutu. Ożenił się w tym czasie z wychowaną w pałacu córką mamki El Hasi paszy, syna Abbasa paszy, przez co doszedł do pewnego dobrobytu. Wszyscy, którzy żyli z nim w ową epokę, zapewniają, że nie mówił nigdy o ojczyźnie i wolności, że atoli przy każdej sposobności skarżył się na Turków i ich tyranii. Wobec Turków zachowywał się wprawdzie z wszelkiem uszanowaniem, ale wobec swych ziomeków nie tał wcale swych antypatii do panującej rasy.

W czasie wyprawy abessyńskiej umiał tak pokierować sprawą, że mu powierzono transport; pozostał więc w Massuah, aby prowadzić tren. Po wyprawie używano go przy przewożeniu zapasów cukru z fabryk kedywa, położonych w górnym Egipcie. W skutek nieporozumienia z zarządcą dóbr kedywa, powrócił do Kairu, gdzie wstąpił napowrót do wojska ze stopniem podpułkownika.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy i w jaki sposób poznał się z obecnym podsekretarzem stanu w nowo utworzonym ministerstwie dla Sudanu, Aly paszą El Rubi, który wtedy był jeszcze Aly bejem El Rubi; faktem jest atoli, że ten Ali pasza stał się najserdeczniejszym doradcą Arabiego, i że on właśnie wydobyl go z zapomnienia.

W r. 1876 zorganizował Ali pasza pomiędzy oficerami fellahami rodzaj tajnego stowarzyszenia. Ali był duszą tego towarzystwa, które wzięło sobie za zadanie zgubić Khedywa. Oficerowie pracowali nad tym w związku z europejskimi bankierami, nie znając ich ostatecznego celu i środków, ale wspierani radami i pieniędzmi kairskich bankierów, którym zależało na tem,

aby w Egipcie sprowadzić zmianę stosunków, czy to z pomocą Europy, czy też za pomocą w Egipcie samym znajdujących się czynników.

Na kilka tygodni przed zamachem stanu Izmaila paszy na ministerstwo europejskie, udało się kilku oficerów, pomiędzy nimi Arabi i El Rubi do Ali paszy Mubarek, który tak samo, jak dwaj ostatni byli fellachem z prowincji Charktéh, i zaproponowali mu, aby stanął na ich czele w celu strącenia Khedywa i europejskiego ministerstwa; Ali pasza zaś doniósł o całym zamachu Khedywowi. Wice-król zawiązał wtedy z tajemnym towarzystwem układy i wywołał następnie z pomocą oficerów fellahów ową rewolucję, której następstwem był upadek europejskiego ministerstwa w r. 1879. Było to pierwsze wydarzenie, w którym Arabi odegrał wybitną czynną rolę, podczas kiedy El Rubi i inni oficerowie działali więcej w cieniu. Arabi osiągnął więcej, aniżeli się spodziewało tajne stowarzyszenie, nie tylko bowiem uwolniono się od europejskiego ministerstwa, mogącego przeszkadzać operacjom finansowym, jakich dokonywano za czasów starożytności, ale nadto pozbyto się równocześnie Khedywa samego, któryby z pewnością dążył był do usunięcia oficerów, którzy mu pomogli byli do strącenia czuwającego nad nim ministerstwa.

Gdy Tewfik pasza wstąpił na tron wice-królewski, publiczność nie znała jeszcze imienia Arabiego. Nowy Khedyw zrobił Arabiego pułkownikiem i powierzył mu dowództwo nad pułkiem. Ali bej El Rubi został mianowany prezesem trybunału pierwszej instancji w Mansurah. Wspomnianie już kilkakrotnie tajne stowarzyszenie nie zostało jednak rozwiązane, gdyż ani Riaz pasza, ani nikt inny z łona nowego rządu, ani nawet Tewfik pasza sam nie brali tego towarzystwa na serio. W tym czasie zaczęli ekshedyw, Halim pasza i W. Porta, snuć sieć swych intryg. Każdy z trzech intrygantów starał się opanować jedną potęgę, która zdawała się istnieć w Egipcie, to jest tajne towarzystwo oficerów, które przyjęło do swego łona znaczną liczbę podoficerów, nawet prostych żołnierzy, których pozyskało przyrzeczeniem lepszego żołdu, pożywienia i ubrania.

Proces

Olgi Hrabarowej i towarzyszy we Lwowie.

19 lipca.

Odczytano reskrypt Tiszy. Nazywa on Adolfa Dobrzańskiego czcicielem Rosji. Potajemnie jeździł Dobrzański do Rosji, żył na Węgrzech z Rosyanami lub Rusofilami, wrogami kraju. Za usługi oddane Rosji otrzymał oprócz orderów za znaczną sumę, za którą kupił Czerteż, zdemolował duchowieństwo ruskie, które zaczęło nosić brody i przyjął trójramienne krzyże. Głównym agentem Dobrzańskiego był Włodzimierz Terlecki, który uciekł do Rosji, gdzie przyjął prawosławie. Dobrzański zakazywał Rosinom mówić po węgiersku. Opinia publiczna uważała Dobrzańskiego za agenta rosyjskiego, wroga krajowi, pobierającego ruble, skutkiem czego stał pod nadzorem policyjnym. Oskarżony protestuje przeciw wszystkim tym twierdzeniom, przytaczając na dowód liczne inne świadectwa podnoszące jego znakomitą działalność. Odczytano te świadectwa. Najgłośniejsze są od Arcyksięcia Albrechta z gabinetu cesarskiego, wyrażające najzupełniejsze uznanie za znakomitą służbę, staranie około regulacji rzek, budowy dróg. Oskarżony, na podstawie odczytanych świadectw, twierdzi że remuneration, dodatki osobiste przyniosły mu około 100,000 złr., ztąd pochodzi jego majątek.

Odczytano pismo konsystorza gr.-kat.; zachowanie się ks. Naumowicza pod względem politycznym było nienaganne. Arcybiskupi Jachimowicz i Litwinowicz pociągali go do odpowiedzialności za różne zmiany w obrzędzie. Konsystorzowi nie wiadomo, aby agitował na schizmę. Syn jego doktor medycyny był, posłakowany o namawianie na prawosławie, z tego powodu on jako ojciec był wywany do konsystorza, aby się tłumaczył. Ks. Naumowicz oświadczył, że to postępowanie syna wielką mu sprawiło przykrość, a mógł to jedynie uczynić z powodu, iż jako doktor nie ma żadnej wiary.

Odczytano relacya lwowskiej dyrekcyi policyi przytacza, że Płoszczański pozostawał w ciągłych relacjach z Rosją, jeździł tam corok, pobierał ztamtąd subwencya, rozpowszechniał broszury zdradzające tendencje schizmatische.

Markow już jako uczeń w Samborze korespondował z państwowymi, rozszerzał ich pisma. Magistrat zbierał nazywa Załuskiego niebezpiecznym agitator rosyjskim. Magistrat skłaniał chwali ks. Naumowicza, starosta zaś tamtejszy potępia go.

Rozprawa odroczone do soboty. Po zamknięciu postępowania dowodowego nastąpi odczytanie pytań.

Estera Solymossy.

Komisya śledcza w Tisza-Esler załatwiła się już z kilku sprawami, pomiędzy innemi przesłuchiwała kilku mieszkających tamże żydów i kazała dwóch z nich aresztować. Grossa i Susmanna odtransportowano do więzienia w Tisza-Lok. Majątek aresztowanych żydów spisano sądownie i opieczętowano. Głównie chodziło podobno o spisanie majątku, dokładne opisanie wozów, znajdujących się w posiadaniu aresztowanych.

Towarzystwa i Spółki.

Gdańsk, 13 lipca.

(Sprawozdanie z czynności polskiego Tow. „Ogniwo“ w Gdańsku za rok VI — półrocze I.)

Na początku ubiegłego półrocza liczyło Towarzystwo 49 zwyczajnych członków, w ciągu zaś półrocza przyjęto nowych 11. Z liczby tej wystąpiło 7, pozostaje tedy na półrocze drugie 53 członków; w tym 5 zamiejscowych. Posiedzeń, które się odbywają co środę w naszym dawnym lokalu (Breitgasse 83. Vereinshaus) odbyło się 22 zwyczajnych i 1 walne. Członkowie uczęszczali na posiedzenia dość pilnie i przeciętna frekwencya wynosiła 25 członków i 2 gości; — natomiast udział w odczytach w stosunku do przeszłego półrocza cokolwiek się zmniejszył. Oprócz przewodniczącego, który w braku prelegentów wypełniał wieczory czytaniem różnych ustępów i wyjątków z czasopism nas dochodzących — z czego zazwyczaj żywa wywiązywała się pogadanka, zasilali nas jeszcze odczytami następujący członkowie: 1) M. Baranowski: „O zakonnie Ojcow Trapistów i ich pobycie w Bośni.“ 2) Bron. Biernacki: „O handlu zbożowym w Gdańsku.“ 3) A. Nowacki:

„Kilka słów o najnowszej reformie sądownictwa niemieckiego.“ 4) H. Kopeć: „O powietrzu.“ 5) Ks. Kurdland: „O Pomorzu.“ 6) M. Baranowski: „Pogadanka o Wilnie.“ Przy tej sposobności nadmieniam nam także wypada, iż w dniu 15 marca zaszczylił swą obecnością Towarzystwo nasze w przejeździe przez Gdańsk, znany podróżnik p. Napoleon Kościuszka Zaba i miał w dniu wspomnianym wobec licznie zebranych członków i gości nader zajmujący wykład o odbytych podróży po krajach zamorskich — w dniu zaś następnym wyłożył nam swój system t. zw. mnemotiki czyli sztuki łatwego spamiętania faktów, za co się rodakowi naszemu wierne należy uznanie i jak najszczerza podzięką. Biblioteka nasza powiększyła się o 16 tomów i to częścią przez dary szan. członków a mianowicie pp. Biernackiego, Leśniaka, Michałowskiego i oferty, częścią przez zakupno z kasy Towarzystwa i obejmuje obecnie 626 tomów. Szanownym ofiarodawcom wyrażamy niniejszem serdeczną podziękę. Z biblioteki tej korzystało 37 członków (w przeszłym półroczu 32), którzy rozebrali 311 książek (w przeszłym półroczu 219 książek). Z czasopism i gazet dochodziły nas następujące: 1) *Kłosy* (po zniżonej cenie) z księgarń p. E. Michałowskiego, 2) *Biesiada Literacka*, 3) *Gazeta*, 4) *Świat Ilustrowany*, 5) *Gazeta Turuska*, 6) *Goniec Wielkopolski*, 7) *Pielgrzym*, 8) *Przyjaciół*, 9) *Gazeta Górnoląska*. Repertuar teatralny zawiera 66 numerów (6 więcej niż w zeszłym półroczu), dział muzyki i śpiewu 26 num. Staraniem Towarzystwa odbyło się dnia 12 lutego r. b. przedstawienie teatralne i odegrano: 1) *Po drodze*, Gawalewicz; 2) *Blażek opętany*, Anczyca. Po przedstawieniu nastąpiła, jak zwykle, zabawa z tańcami. Szanownym amatorom i amatorom wyrażamy niniejszem za wszelkie poniesione trudy i poświęcenia należne uznanie i serdeczną podziękę.

Z zadowoleniem więc zaznaczyć możemy acz powolny ale prawidłowy i silny wzrost i rozwój naszego Towarzystwa, tego jedynego ogniska narodowego, około którego oby daj Bóg, rodacy nasi tutaj osiedli — jak najliczniej się skupiali.

W imieniu Zarządu:

E. Michałowski,
przewodniczący

M. Nowacki,
sekretarz.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 21 lipca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał fizykowi powiatowemu dr. med. Bossowi w Niemodlinie na Górnym Śląsku i lekarzowi prakt. dr. med. Geldnerowi w Byczynie, w powiecie kluczborskim, tytuł radcy zdrowia.

* **Na odbudowanie kościoła katolickiego w Raszkowie.** Zprzesienienia 664 marek 70 fen. Dziś nadeszli: Stanisława Liszowska z Pakostawia 1 m., Katarzyna Kałek z Pakostawia 1 m. Razem 666 marek 70 fen.

* **Na Misya OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii.** Z przeniesienia 170 marek 67 fen. Dziś nadeszli z dekanatu Łękańskiego 11,22 m. Razem 181 marek 90 fen. — Św. Józef, młóć się z nami!

* **Na księży na Syberii.** Z przeniesienia 539 m. Dziś nadeszła ks. P. 3 m. Razem 542 m.

* **Mularz tutejszy Goldner** otrzymał w r. 1870 pod Weissenburgiem ranę od kuli karabinowej. W zeszłą niedzielę wydosłał mu dr. Batkowski z otwartą raną kawy ołowiu, wielkości grochu, mający ostre końce. Ranny zaraz po ukończeniu wojny był na konsultacji u sławnych lekarzy, Langenbecka i Wilmsa, lecz podówczas nie zdołano mu ołowiu wydobyc.

* **W Kórniku** pozwoliła król. rejencya najwieliszem rozporządzeniem Siostrm Mił. otworzyć ochronkę, ale poddała ją pod nadzór inspektorowi powiatowemu Bandtkemu w Śreńm i rozkazała donosić sobie o zmianie Siostry ochronkę prowadzącej. Donoszą nam, że już w tych dniach dziatwa zbierze się w dawnej ulubionej szkółce.

* **Wieś rycerska Kunowo**, w powiecie wyrzyskim na był od p. Kaźmirza Rhode p. Folleher z Silna za 215,400 marek.

* **Landrat** powiatu szamotulskiego Dziembowski otrzymał na czas od 31 bm. do 8 września urlop.

* **Na targ** remontowy w Wyrzysku spędzono dnia 19 bm. około 40 koni, z których zakupiono 20.

* **Mała zmiana**, zapewne zaledwie dostrzeżona, istnieje obecnie przy pocztowych kartach korespondencyjnych, przekazach itp. Na dole prawej strony znajduje się obecnie wydrukowany miesiąc i rok druku karty.

* **Gospodarza K.** w K. pod Łabiszkiem, który namawiał ludzi do emigracyi do Ameryki i pośredniczył w nabywaniu biletów przewozu, zatrzymując pewną część przeznaczoną na to kwoty dla siebie, skazał sąd za namową i za sprzeniewierzenie na trzy miesiące więzienia i 200 marek kary.

* **W powiecie** chodzieskim kolportują odezwę napisaną wyłącznie po niemiecku o składki na upominek dla b. landrata tegoż powiatu p. Colmara. Podpisani sekretarz powiatowy i kilku Niemców rozszerzają ją nawet za pośrednictwem komisarzy obwodowych pomiędzy ubogą ludnością wiejską. Zdaje nam się, iż ustawa o języku urzędowym tak dalece nie sięga, aby i w prywatnym celu w języku obcym do ludności naszej się odzywano. Jesteśmy przekonani, że Polacy będą wiedzieli, jakie w tej sprawie zająć stanowisko.

* **Ks. dr. Jerzy Hagemann** profesor filozofii w akademii monasterskiej został podobno wezwany na katedrę filozofii do wszechnicy wrocławskiej. Jeżeli wieść ta się sprawdzi, to Wrocławowi można tylko powinszować, gdyż ks. dr. Hagemann znany jest w świecie uczonym jako mąż wielkiej nauki. Jego rozprawy i podręczniki filozoficzne zjednały mu szeroki rozgłos. Rodacy nasi, poświęcający się studiom akademickim we Wrocławiu, znajdują w ks. dr. Hagemannie światłego i nadzwyczaj uprzejmego nauczyciela i przewodnika w rozległej dziedzinie badań filozoficznych.

* **Z gór śląskich** donoszą o wielkiej ulewie, jaka tamtejsze okolice nawiedziła w ostatnich dniach. W Bolesławiu woda rozlewała się strumieniami — takiej ulewie jeszcze nie widziano, donosi telegram. Komunikacya pomiędzy Kamieniągórą a Lubawą była zupełnie przerwana; władze przywróciły ją w pospiechu, o ile się to dało, pomimo to podróżni muszą przestrzeń 200—300 kroków przebywać pieszo. Również przerwana była komunikacya kolejowa pomiędzy Królówogrodem i Trutnowem w Czechach a Lubawą w Śląsku pruskim. Komunikacya odbywa się pocztą. Wyślano wojsko z Trutnowa do Dunkelthal, aby komunikacya przywróciła.

* **„Kraju“** tygodnika polityczno-społecznego, wydawanego w Petersburgu w języku polskim, wyszedł dnia 16 bm. numer pierwszy. Pismo to jest organem Włodzimierza Spasowicza i redagowane będzie w duchu demokracji.

cznym. Główną dążnością *Kraju* będzie służyć za rodzaj pośrednika w wymianie myśli między Polakami a Rosyanami. Zadanie godne uznania, a organ taki rzeczywiście potrzebny, byle o ile możliwości trzymał się na stanowisku obiektywnym i nie kwapił się do polityki na własną rękę. Ważne są dla nas końcowe słowa artykułu, podpisanego przez Spasowicza, które chociaż okraszają redakcyi bardzo wielką swobodę działania, określają choć ogólnikowo drogę, którą *Kraj* pójsz zamierza.

„Któżby nie pragnął dostać się do tej ziemi mlekiem i miodem płynącej, a wydosłać się z tej smutnej puszczy, która nazywa się „Teraz“? Ale który iść? jacyemi drogami? Tu staje stanowcze, główne, jedyne może jak na dzisiaj żywotne pytanie, już nie o celu, ale o drogach i środkach. O, na tym punkcie nie ma wahania się w wyborze! Środki tylko moralnie godziwe, drogi tylko niekrzywe, tylko nie drogi Pankracych... Szczególnie takie społeczeństwo, jak nasze, które przeżyło ciężki proces upadłości i dźwiga się jedynie tylko szczupłym kapitałem moralnym kilku cnót, wyrobionych wiekami doświadczenia, kilku dobrych przywyczajeń i uzdolnień drogo kupionych. — nie ma prawa uronić ani zddba z tego kapitału. Wyrzeczanie się tych dóbr, niszczenie ich byłoby po prostu samobójstwem...“

Będziemy śledzili, o ile *Kraj* tym obietnicom zadość uczyni.

* **Na czele** dzisiejszego numeru *Gazety Narodowej* znajdujemy gorącą odezwę redakcyi do Galicyan, aby popierali sprawę funduszu żelaznego dla teatru naszego.

* **O katastrofie** kolei kursko-moskiewskiej podajemy jeszcze kilka szczegółów za gazetami rosyjskimi:

Oburzenie pism tych za niedbalstwo zarządu kolejowych wogóle nie zna granic. Jest rzeczą dowiedziona, że gdyby sygnał telegraficzny został we właściwym czasie wydany, katastrofa nie byłaby zaszła. Skoro sygnał nie było, nie należało stawać na kartę życia tylu ofiar, motywując wysłanie pociągu bez sygnału tą okolicznością, że sygnał nie mógł być dany. Pozwolenie zaś a raczej rozkaz wyruszenia ze stacyi Czerń dał naczelny konduktor. To wszystko jednak mniejsza. Niedbalstwo, apatya, niezaradność i nieludzkość nawet zarządu kolei moskiewsko-kurskiej nie w tym się objawia. Po katastrofie winien on był natychmiast przystąpić do udzielenia pomocy rannym i rozpocząć odkopywanie ofiar w nadziei ocalenia kogo z zasypanych. Ranni mogli być odwiezieni do stacyi odległej o wiorst 7 w ciągu dwóch lub trzech godzin. Tymczasem przewozić ich zaczęto dopiero w kilkanaście godzin. Według zapewnień zaś naczynych świadków, włóscian okolicznych i dzisiejszych telegramów przez całą środę słyhać było jęki i wołania o pomoc z pod stosu gruzów, do rozkopywania zaś przystąpiono dopiero nazajutrz. Przybył wprawdzie pociąg z robotnikami w środę w południe, ale robotnicy przystąpili do zbierania odłamków wagonów, kół i tym podobnych akcesoriów z obawy, żeby nie zostały rozkradzione... To przebudziłoby istnie wszelką miarę i stanowiłaby godną ilustracya do działalności dyrekcyi kolejowych. „Basybuzniki świata kolejowego“, woła *Ruskiej Kurjer*, kiedyż nareszcie nastanie koniec waszej nieludzkości, waszemu okrucieństwu! My wiemy o tym, że wy nie szczędzicie kieszni współobywateli waszych dla swoich eksperymentów. Ale niechże przynajmniej dano wam będzie uczuć, żeście obowiązani dbać o życie tych, których wyszukujecie!“ Dzienniki żądają śledztwa co do powyższego faktu i jak najsurowszego ukarania zarządu kolei za spóźnienie w udzieleniu pomocy ranym i pogrzebionym żywcem. Jest to jak najslusniejsze wymaganie.

O generale Czerniajewie, nadeszły wieści uspokajające; odprowadzał on tylko generała Radeckiego, sam zaś pojechał do Petersburga. Jenerał Radecki żyje, o jenerale Riesenampfle nie ma wiadomości. Liczba ofiar także dotąd nie jest wiadoma. Dzienniki podają ją na 250. Zarząd kolei utrzymuje, że jest ich tylko 55. Sama jednak służba kolejowa zapewnia, że osób jadących wagonami zagrabanymi było przeszło 200.

* **W oktawę** Bożego Ciała odbyła się tradycyjna już, doroczna pielgrzymka polska do tymczasowej kaplicy Serca Jezusowego na Montmartre. Polacy z emigracyi i z kraju zebrali się dość licznie. Ks. Władysław Witkowski, przełożony misyi polskiej, odprawił mszę św., podczas której sierości polskie z zakładu Siostr Miłosierdzia św. Kaźmirza, tudzież Francuzki, amatorki wykonywały piękne śpiewy, a pan Antoni Kątski, słynny fortepianista, przegrzywał na organach. Ku końcowi mszy św. zabrzmiąło uroczyste, poważne *Boże coś Polskę*, po którym proboszcz miejscowy ks. Rey wszedł na mównicę. W przemówieniu, pełnem miłości ku Polsce, wskazał na zobowiązanie potrzebę Polaków i Francuzów uciekania się do Serca Jezusowego; wspomniat, że to już po siódmy raz Polacy tutaj w pielgrzymce przychodzą; wskazał na piękną tablicę z białego marmuru, którą Polacy jeszcze za czasów O. Aleksandra Jełowickiego jako *ex voto* obok wielkiego ołtarza umieścili i wyrażił nadzieję, że za przyczyną Serca Jezusowego dni szczęśliwsze nadejdą dla dwóch bratnich ludów, związanych z sobą tyłu ogniwami sympatii i wspomnień dziejowych. Wnet rozległy się podniosłe pienia naszych polskich suplikacyi przed wystawionym Najśw. Sakramentem, którym celebrians pobłogosławił. Następnie wyszli wszyscy do obok budującego się wspaniałego kościoła Serca Jezusowego, który stawia *Gallia poenitens et devota*, a do którego budowy Polska o tyle się przyczynia, że co rok ofiaruje kamień za 120 franków. To samo stało się i teraz; kamień już włożony w mur, kwiatami przyozdobiony, poświęcił O. Witkowski, poczem gromada nasza poczęła odwiedzać wykończoną już ogromną kryptę.

* **Wiadomość**, wyjęta przez nas z *Börsen-Courr.*, jakoby jeszcze dotychczas można wymienić stare banknoty talarowe, okazała się nieprawdziwą. Pewien kupiec bydogoski, wyczytawszy tę wiadomość, udał się z banknotem z r. 1861 do głównej administracyi długów państwa w Berlinie, lecz otrzymał odpowiedź, iż za stare banknoty już brzęczącej monety otrzymać nie może. Stary banknot, jako nie nie znaczący, zatrzymała administracya długów.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 22 lipca, św. Maryi Magdaleny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 5. Zachód o godzinie 8 minut 7.

Długodzień dnia 16 godzin 2 minuty.

Wypadki historyczne. 1342 Pokój z Krzyżakami. — 1400 Przeniesienie akademii krakowskiej do gmachu świętej Anny. — 1443 Wyprawa Władysława III przeciw Turkom. — 1831 Bitwa pod Dzieńkowem.

Z pod Granowa, 18 lipca. (Bardzo cenne wykopaliska archeologiczne). Wielkopolska nasza ziemia tyle jeszcze nieoszacowanych skarbów kryje w swém łonie, że potrzeba tylko ze strony naszych ziemian trochę ciekawości i interesu, aby je wydobyl na powierzchnię i oddać na pożytek nauce. A czyż nas nie mogą i nie powinny interesować ślady bytu przodków naszych, owych ludzi, co przed laty tysiącami mieszkali na tej samej, co my ziemi, i w niej złożyli swe strudzone życie głowy. Odsypać nieco pył, odchylić zasłonę dawno zamierzonych

